

EKO powiat

Powiat

„Betonoza” wychodzi z mody



Rynek w Kłobucku na szczęście nie jest zupełnie pozbawiony drzew. To dobrze, bo moda na betonozę szybko mija i jest wyraźny trend, by przywracać zieleni takim miejscom, a nie ją usuwać. Ludzie przekonali się, że na rozgrzanych słońcem betonowych rynkach nie da się długo wytrzymać.

URBANIZACJA. Często w ostatnich latach upały pokazały aż nadto dobitnie, że wyłożone w całości kostką rynki i place bez drzew to miejsca, z których po prostu nie da się korzystać. Stąd wiele pomysłów, jak ten proces betonowania miast odwrócić. Choćby tylko częściowo

U nas nie jest wcale tak źle. W Kłobucku jest kawałek odsłoniętej płyty rynku, ale część placu pozostała pod drzewami. Można tu znaleźć trochę cienia, choć wiadomo, że to jednak rynek, a nie park. W Krzepicach pozostawiono wyższe drzewa z jednej strony rynku i jest nadzieja, że kilka dosadzonych

nowych w ciągu kolejnych lat urosnie bardziej. W Przystajni pozostała cząstka zieleni, przy czym rynek w ogóle nie jest duży, więc trudno to trochę porównać do miast. Ale są w Polsce miasta, gdzie po rewitalizacji – żeby było śmieszniej: to ogołacanie z zieleni nazywa się w projektach rewitalizacją, czyli ożywieniem, przywróceniem życia – pozostała gładka betonowa płyta i w zasadzie zero zieleni większej niż małe krzewy. Szans na cień nie ma żadnych.

Nowocześnie, ale martwo

Oczywiście moda na betonozę nie wzięła się znikąd. Mówi się, że to wynik wielostronnych korzyści dla twórców, realizatorów i zamawiających takie projekty. Że ani architektom czy budowlącom, ani urzędnikom zielone rynki nie opłacają się tak, jak te zabetonowane. Ale z jednej strony to nie zawsze jest prawda – nie zawsze sprawa ma drugie dno. Z drugiej strony... nim upały na rynkach dały nam popalić, było nawet pewne oczekiwanie zmian w kierunku „betonozy”. Kto pamięta te dawne rynki, pełne drzew niczym parki, może sobie tamte okoliczności

jeszcze przypomni. Takie rynkowe parki w wielu miastach były często miejscem wymarzone dla miejskich pijaczków, dla jakiegoś niepewnego towarzystwa. Czasem lepiej było te miejsca omijać. To jest: ławki w cieniu na rynkach były, ale korzystanie z nich bywało dyskusyjne. Wykładanie placów miejskich kostką kojarzyło się wówczas po prostu z porządkiem tych miejsc. Z porzuceniem starego stylu na rzecz nowoczesności. Kto jeszcze zachował pewien rozsądek, nie likwidował zieleni rynkowej całkowicie. No ale w szeregu miasteczek zapanowała jednak totalna betonoza. I dziś się od niej próbuje odchodzić. Trend jest coraz silniejszy.

Roślinność na rynkach

A jeśli już gdzieś jest taki betonowy rynek, a na jego gruntowną zmianę na razie nie ma szans? Miasteczka różnie sobie z tym radzą. Czasem oczywiście ignorują problem. Ale czasem sięgają po rozwiązania częściowe. Jedno z nich to uzupełnienie zieleni choćby o mniejsze rośliny, młode drzewa, krzewy czy byliny. Inne – to częściowy demontaż takiej jednolitej nawierzchni betonowej i uzupełnienie jej o nowe skwe-

ry. Nawet jeśli nie posadzi się tam drzewa, to i zwykła kwiatowa rabata nie będzie się tak nagrzewać latem i promieniować gorącem, jak to robi kostka brukowa.

Chętniej sięga się też po roślinność, która rośnie w donicach. Mogą to być drzewa, mogą być pnącza. Dodane na rynku pergole też są w stanie częściowo zapewnić cień. Nie tak intensywny, jak cień rzucany przez dorodne drzewo – ale do zacielenia np. ławki może to wystarczyć. Wtedy na tej ławce ktoś będzie miał ochotę usiąść nawet latem. Bo bez tego dawne rynki, zaludnione różnymi osobami cierpiącymi na brak produktywnego zajęcia, zastąpiliśmy rynkami zupełnie bezлюдnymi.

Sięga się też po rozwiązania mniej typowe. Czasem ławki i siedziska umieszcza się na drewnianych podestach. Te nie nagrzewają się tak potwornie jak plac z kostki. Czasem chłodzi się teren, stosując zamgławiacze. W niektórych miejscach można też spotkać niewielkie tętnie, które zwiększają wilgotność otoczenia i przynoszą chłód. Miejsca przy takich obiektach zwykle są zajęte. Bo tam warto usiąść. Na ławce na rozgrzanej „patelni” rynku – już niekoniecznie. (jar)

Gospodarka

Przemysł ucieknie? A może się zmieni?



Źródła energii dla przemysłu wpływać będą na jego konkurencyjność tym silniej, im bardziej srogie będą normy emisji. A ku temu obecnie zmierza Europa.

PROBLEM. Pakiet „Fit fot 55” i jego wpływ na emisję dwutlenku węgla na pewno będzie mieć wpływ na środowisko naturalne i na gospodarkę. Kwestią oceny pozostaje to, jaki ten wpływ będzie w zakresie konkretów

Są opinie, że wzrastające ceny emisji dwutlenku węgla spowodują ucieczkę przemysłu z Polski do innych krajów. Opinię tego rodzaju wyraziła ostatnio kierownik zespołu energii i klimatu Polskiego Instytutu Ekonomicznego.

Dokąd ucieknie ten przemysł? W tej samej opinii wyrażono przekonanie, że do krajów, w których przemysł jest mniej emisyjny i mniej energochłonny. Energochłonność i emisyjność polskiego przemysłu jest dziś wyraźnie wyższa od średniej w Unii Europejskiej. Nasza gospodarka nie tylko zużywa dużo energii, ale również emituje sporo dwutlenku węgla. Chodzi tu o to, jakie gałęzie przemysłu są dominujące. Przemysł ciężki, którego nam nie brakuje, nie jest pod tym względem zbyt dopasowany do zasad pakietu ekologicznego. Możliwe jest jednak, że ucieczce przemysłu uda się zapobiec. Ale koniecz-

ne są do tego zmiany. Zresztą mamy tu już pewne sukcesy. Nasz przemysł jeszcze u schyłku PRL kocił i truł na całego – i też mogło się wtedy wydawać, że tak być musi, bo albo to trucie będzie mieć miejsce, albo przemysł pójdzie do likwidacji. Okazało się jednak, że da się racjonalizować emisję i w praktyce w dobie III RP nasza gospodarka urosła niemal trzykrotnie, a emisja utrzymała się na wcześniejszym poziomie. Jest więc pole do zmian, tylko potrzeba do tego zdecydowania i woli.

Jak zatrzymać przemysł? Ekspertka zwraca uwagę, że potrzebna jest modyfikacja naszego miksu energetycznego w kierunku niższej emisji, by nie powodować postępującej utraty jego konkurencyjności. Wtedy przemysł będzie miał szansę na utrzymanie się na naszym rynku z zachowaniem zasad konkurencji.

Osobną sprawą pozostają kraje, w których o wdrożeniu pakietów ekologicznych wcale się nie myśli. I pod takie adresy ucieka czasem przemysł z krajów, w których zaczęto już dostrzegać i poważnie traktować ryzyko katastrofy, którą może nam w najbliższych dekadach zafundować niefrasobliwość ekologiczna wciąż zbyt wielu ludzi na tej planecie. (jar)

Region

Jedna z najgorszych roślin inwazyjnych

EKOSYSTEMY. To nie są żarty. Roślina potrafi być tak ekspansywna, że jej obecność czasem wpływa nawet na wartość nieruchomości. Trzeba się więc od niej trzymać z daleka. A co robić, gdy już rośnie?

To roślinne monstrum. Nie tyle z powodu rozmiarów, ile agresywnego zajmowania przestrzeni w środowisku naturalnym. Inne rośliny nie mają szans. Rdestowce to dość okazałe rośliny wieloletnie. Wyróżnia je olbrzymia zdolność wegetatywnego rozmnażania się. Szybko rosnące kłącza sięgają nawet i 20 metrów od rośliny macierzystej. Pędy mają niesłychaną zdolność do regeneracji. I potrafią odrastać nawet do 15 centymetrów na dobę. Wycięcie tych roślin nic zatem nie daje. Za kilka dni znów ma się ich pełno. Ktoś pomyśli, by je powyrwać? To też nie pomaga. Roślinie wystarczy choćby centymetr kłącza pozostawionego w ziemi, by mogła się z niego odrodzić. Wystarczy jeden niewielki odcinek pędu. Do tego nieniekochana roślina wytwarza gigantyczne ilości kwiatów. Nawet 350 tysięcy na jednym pędzie. Tak, to nie pomyłka. Owoce, które powstają z tych kwiatów, mogą się rozsiewać w promieniu kilkunastu metrów. Rdestowiec to po prostu ekspansywna, roślinne monstrum. I tragedia dla ko-

goś, u kogo się pojawi. Po kilku latach można praktycznie nie mieć działki. Może ją przejąć dla siebie rdestowiec. Roślina jest obca dla naszego ekosystemu. Najczęściej ma się do czynienia z rdestowcem ostrokończystym (potocznie znanym też jako japoński) i rdestowcem sachalińskim. Te ekspansywne rośliny stale zwiększają swój zasięg. Niszczą przy tym lokalną przyrodę. Zajmują zwłaszcza siedliska nadrzeczne i ruderalne. Ale wkraczają też na tereny rolne. No i bywają obecne w rejonie posesji, gdzie ktoś je kiedyś nieopatrznie posadził.

Różne metody stosuje się, by rdestowce eliminować skutecznie. Jest to w każdym razie batalia trudna i nie zawsze zadawalająco skuteczna. Ważne jest dopasowywanie metod do lokalnych warunków. U nas badaniami tych sposobów eliminacji rdestowca zajmuje się teraz Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska. Instytucja, korzystając z dofinansowania z UE, prowadzi projekt „Opracowanie zasad kontroli i zwalczania inwazyjnych gatunków obcych wraz z przeprowadzeniem pilotażowych działań i edukacją społeczną”. Eksperti w 66 lokalizacjach w kraju testują pod przewodnictwem Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach metody zwalczania różnych gatunków inwazyjnych. Są wśród nich właśnie rdestowce. Sięga się tu w dużej mierze po metody niewymagające stosowania herbicydów. (jar)



Kolumnę dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

Za treści zawarte w publikacji dofinansowanej ze środków WFOŚiGW w Katowicach odpowiedzialność ponosi Redakcja.